STRAŻNICA POLSKA

REDAKCYA ulica Zielona Nr. 46.
ADMINISTRACYA Rynek, liczba 9.
EKSPEDYCYA
główna Rynek, l. 9 i w Trafice (Hotel Żorża), róg Placu Maryackiego i ulicy Krętej.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.
WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.

PRZEDPŁATA
na „Sztandar polski" i „Strażnicę polską" kosztuje kwartalnie:
we Lwowie (bez przesyłki) 1 zł. 50 ct
na prowincji . . . . . . 1 „ 75 „
za granicą . . . . . . 2 . — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct

Nr. 20. Lwów, 15. Stycznia 1881. Rocznik 2.

W Imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd krajowy dla spraw karnych — orzekł na mocy §§. 489 i 493 p. k. i §. 37. u. d. że treść artykułu umieszczonego w numerze 19. czasopisma „Strażnicy polskiej" z dnia 1. stycznia 1881 pod napisem „Wiązanka lwowska" w ustępie od słów: „któryż z Lwowian" do słów „znakomitych mężów". zawiera znamiona występku z §. 300 u. k. zatem usprawiedliwioną jest zarządzona przez c. k. Prokuratora rządowego konfiskata tego czasopisma. Wskutek tej uchwały wzbronione jest dalsze rozpowszechnianie tego artykułu a zabrany nakład ma być zniszczony.

Powody:

W inkryminowanym ustępie usiłuje autor wzbudzić nienawiść i wzgardę przeciw straży policyjnej — z powodu znamion występku z §. 300 u. k. orzeczenie powyższe usprawiedliwione.

Lwów, 5 stycznia 1881.

Petycya węgierska a „Gazeta Narodowa".

Jest to nie nowiną, że o wielu ważnych sprawach, które się odgrywają w naszej bezpośredniej bliskości, Teimsy nadpełtwiańskie a szczególniej „Gazeta Narodowa" i „Dziennik polski" jako codzienne pisma polityczne, dowiadują się dopiero via Poznań, Warszawa, Moskwa, Petersburg. Jakkolwiek publiczność nasza do podobnych „ostatnich wiadomości" przyzwyczajona — to jednak fakt dokonany, jaki obecnie zaszedł, daje wiele do myślenia; gdyż Teimsy nadpełtwiańskie tak samo się starały fakt wielkiej dla nas doniosłości stłumić, jak kradzieże w Fundacyi Skarbkowskiej. Wtenczas przyparte były do muru aż przez telegramy Szmeigelesów lwowskich do „Neue freie Presse", a teraz przez „Kuryer poznański" i „Now. Wremia".

Rzecz się tak ma:

Pobratymstwo sięgające dziejów wieków a wynikłe z bezpośredniego sąsiedztwa granic dwóch narodów, jakiemi są Polska i Węgry, znane jest każdemu Polakowi i Węgrowi; powtarzać więc rzeczy znanej nie będziemy.

I jakkolwiek w formach dyplomatyczno-parlamentarnych, ślady tego wiekowego pobratymstwa nietylko się w najnowszych czasach zatarły, ale czuć się dawał wiatr nieprzyjaźny, to jednak w łonie narodu madiarskiego tliła zawsze gorąca iskra narodowego sojuszu, którego żadna dyplomacya ani też parlamenty osłabić nie potrafią. Od dawien dawna, po dziś dzień, gdy się w życiu społecznem zejdzie Polak z Węgrem, witają się nie jak dwóch obcych, ale jako krewni, połączeni węzłami miłości i szacunku.

Otóż cześć Madyarom! że w chwili tak ważnej, gdy parlamenty i dyplomacye europejskie nie mają odwagi wymawiać głośno tego hasła: „Polska", Węgry jako naród podnoszą nasz sztandar w górę i stawiają go na widowni, która się zakryć nieda.

Nie wolno nam wchodzić w pobudki, które Madyarom kazały wnieść do swego parlamentu petycyę „o wyswobodzenie Polski". Dosyć że ta petycya napiętnowana jest szlachetnością wolnego ducha narodu węgierskiego; a to nam wystarcza, aby z czcią i uwielbieniem na jakie nas stanie, podziękować za objaw tych bratnich dusz.

Petycya do parlamentu węgierskiego, którą przesłali obywatele komitatu Heweszskiego, a która przez cały komitat z zapałem przyjętą została, brzmi dosłownie:

„Prześwietny Parlamencie! Kwestya wschodnia znów grozi Europie wojną. Rosya, wierna swej tradycyjnej polityce zaborczej, zbliża się olbrzymim krokiem do zakreślonego sobie celu i — kto wie — może go osiągnie. My, Madyary, jak najbardziej powinniśmy się obawiać takiego wyniku, ponieważ mamy powody do mniemania, że dyplomacya nasza znów sobie postawi za zadanie: byle jak stargować się z Rosyą w sprawie jej zaborczych dążności. aby byle jaki osięgnąć względny i chwilowy spokój. A przecież rzeczywistem zadaniem dyplomacyi powinno. być właśnie osiągnięcie celów zupełnie przeciwnych, t. j. skupienie wszelkich usiłowań, aby nie pozwolić Rosyi ani jednym krokiem posunąć się naprzód po drodze tak dla nas niebezpiecznej, a starać się owszem odepchnąć ją wstecz po za granice Polski...

Tak zaprawdę! Jesteśmy przekonani, że kwestya wschodnia, która w nowszych kształtach przez Rosyą wznawiana, wzbudza wciąż niepokój w Europie, i która, jak szeroko rozlane morze, pochłania nasze interesa państwowe i grozi wstrząśnieniem podwalin narodowego istnienia Madyarów — że ta kwestya — mówimy — powinna być rozstrzygniętą i umorzoną nie gdzieindziej, tylko na północy i nie inaczej, jak „przez przywrócenie niezależnej od Rosyi wolnej Polski.

Tak rozumiały rzeczoną sprawę i te mocarstwa Zachodnie, które w roku 1854 uzbroiły się były jednomyślnie przeciw Rosyi. Nieszczęściem plon ich, którego urzeczywistnienia wymagają i równowaga i pokój Europy, i sprawiedliwość dziejowa, i prawo historyczne — nie został uskuteczniony przez brak wytrwałości i energii ze strony niektórych państw związkowych. Smutna ta słabość godna jest zaprawdę ubolewania!... Wszystko się rozprzęgło właśnie w chwili, gdy sama przez się i bez wielkich trudności nastręczała się sposobność wynagrodzenia wołającej o pomstę do nieba niesprawiedliwości; wyrządzonej i Polakom i Europie przez rozbiór Polski, tudzież postawienia nieprzełamanej zapory na drodze niepohamowanych chuci zaborczych Północy.

Jeżeli dla innych narodów kwestja ta jest tylko sprawą, mającą mniej lub więcej ważną styczność z ich interesami materjalnemi, to dla nas, Madyarów, jest to kwestya zawierająca w sobie nasze najgorętsze sympatye narodowe... Chodzi nam w niej o odwieczną, tradycyjną przyjaźń, o głębokie, szczere, iście braterskie uczucie obopólne, których dowodów faktycznych nie mały szereg przechowuje historja! Od najdawniejszych wieków Polacy i Madyary dawali sobie nawzajem królów i mieli wiele wspólnych interesów międzynarodowych. Nieprzerwanym też pasmem tradycyi przechowuje się między nami gorąca przyjaźń wzajemna i bratni sojusz dwóch narodów, wspierany ciągłą wspólnością celów i pragnień, stał się po roku 1848/49 tak ścisłym, trwałym i zupełnym, że bohaterowie z pod Piszku i z pod Ostrołęki zdają się być synami jednego i tegóż samego narodu! Ale i przedtem jeszcze po barbarzyńskiem uśmierzeniu bohaterskiego powstania Polaków w r. 1831, któż z większym zapałem, z większą serdecznością i wylaniem, jeśli nie my, Madyary, przyjmował ukrywających się nieszczęśliwych patryotów-rozbitków? Kto podniósł głos w obronie ich świętej, lecz niestety, już wówczas straconej sprawy? kto upomniał się o krzywdy niewinnego pozbawionego politycznego bytu narodu? Kto — jeśli nie nasze komitaty madjarskie?

Tak! Wyzwolenie i odrodzenie Polski, jest przekazane nam przez przodków, sprawą naszych komitatów! I teraz, kiedy z okazyi uroczystego odsłonięcia pomnika Bema, znów zapałał w całym naszym narodzie płomień sympatyi dla Polaków, kiedy miłość braterska dwóch ludów znów się objawiła w pełnych zapału okrzykach ludności miast i wiosek naszych, — ażaliż my, reprezentanci komitatów, możemy zachowywać milczenie? Komitat Heweszski czuje, że pierwszy powinien wznieść głos, pierwszy powinien przypomnieć innym komitatom naszym, aby naśladowali przykład przodków, dawnych tychże ziem przedstawicieli.

My wiemy i czujemy to dobrze, że pokój nam jest potrzebny, ale my pragniemy pokoju trwałego, nie chwilowego. Dla tego też chcemy, aby węzeł trudności wschodnich, to wiekuiście trwające gniazdo zatargów europejskich, dał się rozwiązać tak, aby został zapewniony Europie pokój trwały, pozwalający jej korzystać ze wszystkich dobrodziejstw i błogich skutków niezachwianej i niczem niezagrożonej spokojności krajów i ludów. Dla tego wielkiego celu, który mieści w sobie wszystko, całą przyszłość i dobrobyt narodów, naród węgierski może jeszcze wzbudzić w sobie pragnienie walki i zdobyć się na nią faktycznie — i chociaż ciężkie są pry-

wacje i ofiary, które ponosi on teraz — gotów jest wszakże — takiem jest nasze przekonanie głębokie — skazać się na nowe prywacye i nowe ponieść ofiary dla tego celu.

Zwracamy się tedy jeszcze raz z prośbą i to do instytucyi, do której w każdej ważniejszej chwili dziejowej udawały się z pełną ufnością wszystkie nasze komitaty, t. j. do parlamentu naszego. Prośba zaś nasza w tem się zawiera: aby prześwietny parlament użył całego swojego, prawami zastrzeżonego wpływu wobec ministra spraw zagranicznych, by ten postawił sobie do spełnienia następujące zadanie: Drogą przeniesienia jądra kwestyi wschodniej ze wschodu na północ Europy, drogą wyzwolenia Polski z pod przemocy rosyjskiej i utworzenia z niej niezawisłego państwa, które stałoby się twierdzą i osłoną przeciw zaborczym dążnościom Rosyi, — niech przywróconym zostanie pokój stanowczy i trwały, słowem taki, któryby był prawdziwą rękojmią naszego bezpieczeństwa, naszego rozwoju prawidłowego, naszej przyszłości i bytu!"

Któreż serce polskie, jeszcze nieskażone w tradycyjnem uczuciu i nie zarażone doktrynami wpajanemi przez wrogów w naród polski — nie zabije żywiej z radosnej wdzięczności, jeżeli pomni że:

„głos ludu — to głos Boga".

Ani my, ani szlachetny naród Madyarów nie jest tak naiwny, aby myślał że ten głos petycyi obywateli z Keczkemet, z którymi połączył się cały komitat, odniesie skutek doraźny i zmusi parlament węgierski do traktowania regulaminowego tej petycyi. Przekonani nawet jesteśmy, że jeżeli takowa będzie odosobniona i nie poprą jej inne komitaty, przez całe Węgry — wrzuconą zostanie do kosza. To wszystko być może, — ale pomimo tego bądź-co-bądź, petycya ta jest faktem wielkiej doniosłości — i jeżeli zastanowimy się dobrze nad każdem słowem, które piszą z Petersburga — to nabędziemy przekonania, że nawet sami Moskale nie drwią i nie kopią nogami tego głosu, który wyszedł z łona narodu; ale liczą się z nim i z pomiędzy wierszy tenoru ich mowy, czuć się daje co najmniej zaniepokojenie.

Inaczej się jednak zapatruje taka polska „Gazeta Narodowa", ta Jaśnie Wielmożna patryotniczka, żyjąca z wszelkiego rodzaju handelków — pisząc w Nr. 9. z dnia 13. b. m. „W sprawie petycyi węgierskiej", posuwa do ostatecznych granic wyraz swego wielce dyplomatycznego oburzenia, a co więcej, przerażoną jest w obec następstw, jakie petycya obywateli Keczkemetu ściągnąć może, — naturalnie na dyplomatyczne układy, nad jakiemi zapewne jej polityczni mężowie stanu, już nie od dziś w głowie przemyśliwają, aby przy pierwszej lepszej sposobności, rzucić się do nóg białego cara i u niego żebrać o łaskę i miłosierdzie dla Polski.

Jest to straszny zarzut, jaki „Gazecie Narodowej" czynimy, ale zarzut zupełnie słuszny: bo trzeba być ślepym, aby tego nie widzieć, że polityka Wielopolskich i całej progenitury Bobrzyńskich i Lisickich, trafiła już do przekonania redakcyi „Gazety Narodowej", do pana Jana Dobrzańskiego, tego komedjanta nad komedjanty, siejącego demoralizacyę w społeczeństwie polskiem, który całą swą uczciwszą przeszłość, depcze na stare lata nogami.

Że „Gazeta Narodowa" przechodzi stanowczo w służbę krakowskiej straży pożarnej — tego się nie ma nawet prawa wypierać. Posłuchajmy kilku ustępów, co pisze w sprawie węgierskiej petycyi:

„Petycyę wystosowano. Dzienniki węgierskie nie wspomniały nawet (?) jako o wybryku, który choć aż pochodzi z dobrej woli (jaka łaska, Gaz. N.!!!) więcej jednak szkodził sprawie naszej, aniżeli ją podnosił."

„Bo jakkolwiek sfery te (polityczne węgierskie) wypróbowaną żywią dla nas sympatyę, a równie wypróbowaną antipatyę do Moskali, to znowu dzięki temu, że są obeznani z manewrami dyplomatycznemi, rozumieją dobrze, że ani parlament węgierski nie jest odpowiednią areną do rozstrzygania sprawy polskiej, lub w ogóle między-narodowej — ani też dyskusya nad tą sprawą i zamanifestowanie sympatyi węgierskiej, nie przyniesie nam żadnej korzyści. (Gazecie N. być może że nie przyniesie). Przeciwnie, narazić nas może na niepowetowane straty lub co najmniej, utrudni nam nasze własne prace polityczne."

Świetna Redakcyo „Gazety Narodowej" z p. Janem Dobrzańskim na czele — tym niezmordowanym antepreneurem „operetek" — i innych komedyi! — Czybyś nam nie raczyła wyjaśnić wyraźniej, w jaki sposób „wybryk" petycyi — „szkodził sprawie", i co rozumiesz pod tym wyrazem — „naszej". — Nikt nie jest tak naiwny i tak po Bobrzyńsko-Lisickiemu — usposobiony, aby uwierzył, że jakikolwiek głos i gdziekolwiek wypowiedziany za odbudowaniem Polski, mógł sprawie tejże szkodzić, jeżli ktoś nie nosi się z myślami, jakichkolwiek szacherek z rządem białego cara?

Tak samo żaden prawy uczciwy Polak niepojmie, aby petycya tego rodzaju, narazić nas mogła na niepowetowane straty, lub co najmniej utrudniła nam nasze prace polityczne..

Hola! powoli! prosimy wytłumaczyć, co „Gazeta Narodowa" — rozumie pod temi niepowetowanemi stratami — i utrudnianie własnych prac politycznych? — Tak daleko jeszcze nie zaszedł naród polski i Bóg czuwa nad nim, że nieupadnie. — Gazeta Narodowa aż nadto widocznie boi się, aby najłaskawszy car — nieodwrócił się plecami do tych, co czołgają się przed nim żebrząc litości. Taką drogą iść tylko mogą znikczemniali arendarze polityczni — rozgnojone moralnie wyrzutki, — jednostki ale nie Naród polski.

Naród ten przedziela całe morze krwi niewinnie wylanej — i całe lasy szubienic męczenników; — hekatomby — kości Ojców i braci naszych zamarzłych na lodach Sybiru.

Pomiędzy Polską a Caratem — niema i niebędzie sojuszu! — A znowu pomiędzy Polską a Narodem rossyjskim przynajmniej teraz, mowy być również jeszcze niemoże. Pójdźmy natomiast z otwartą przyłbicą i wypowiedzmy — śmiało: że prędzej czy później usiłować będziemy wydobyć Polskę bezwarunkowo z pod moskiewskiego jarzma, a przy tem staniemy, kto nam w tem dziele dopomoże szczerze i z kim sojusz będzie możebny — ale nigdy z Moskwą.

Wróćmy jednak do petycyi Węgierskiej, której źródło, zkąd wyszła, już samo wskazuje, że petycyę tę zrodziło gorące uczucie madyarskie, bez wszelkich przymieszek obcych żywiołów, — zrodziła tradycya w obec widocznego niebezpieczeństwa. Ta łączność duchowa ma dla nas daleko większe znaczenie i więcej jej w każdym wypadku zaufać możemy, aniżeli któremukolwiek szczepowi słowiańskiemu, pomiędzy którem i trudno by przyszło znaleść jeden, któryby służby swej Carowi białemu nieofiarował, a kto wie, czy i dotąd z nim nie kokietuje

Od tego grzechu służalstwa Madziarski przynajmniej Naród jest wolny. Niechcemy bynajmniej przezto lekceważyć patryotyzmu czeskiego Owszem w uczciwym — szczerym kierunku niezawiodą się na nas, abyśmy jednak dla ich teraźniejszych sympatyi, mieli poświęcać wiekami związaną i krwią zobopólnie poświęconą przyjaźń, byłby to błąd, który prędzej czy później krwawo by się na nas pomścił.

Że dziennikarstwo galicyjskie a szczególniej Gazeta Narodowa, niedopiero dzisiaj usiłowały gasić ten płomień serdeczny polsko-węgierski, nie jest dla nas bynajmniej nowiną.

Trzy lata miną w maju, gdy nas Węgrzy zaprosili całem sercem w gościnę; — a chociaż ze strony galicyjskiej wycieczka ta do Homonny przedsięwziętą została w czysto prywatnym charakterze, Węgrzy inaczej ją już wtenczas pojmowali, bo nieprzyjmowali „Galicyan", ale Polaków i uważali przybyłych jako reprezentantów Narodu, czyniąc z przyjęcia doniosłą uroczystość narodową. Pokryci siwizną starcy, towarzysze naszych braci z legionów Dębińskiego, Wysockiego, Bema, ronili nie kłamane łzy radości i tulili do piersi jak rodzonych. Na pamiątkę tego odnowienia sojuszu wybili nawet medal na jaki ich stać było.

Rzeczą najnaturalniejszą, że już chociażby nic innego, to proste obowiązki gościnności nakazywały zaprosić Madyarów do nas. Podnosiliśmy w tej mierze głos, jednak „Gazeta narodowa" i „Dziennik polski", chociaż ostatni był w Homonnie reprezentowany, uważały za stosowne zamilczeć o tym obowiązku wzajemnej gościnności — odpłacając się Madyarom gburowatą niegościnnością.

Z roku ubiegłego mamy fakt drugi daleko większej doniosłości: poświęcenie pomnika nieśmiertelnego Bema w Maros-Vasarhely. I w tym wypadku podnieśliśmy głos, lecz już na samym początku zausznicy „Narodówki" i „Dziennika polskiego" postarali się o to, aby sprawę tę znowu ubić milczeniem; przyszło do tego, że Galicya, która jedyna z pod trzech zaborów ziem polskich, może swobodnie korzystać z praw konstytucyjnych, zdobyła się zaledwie na wysłanie kilku młodzieńców, aby uczcić pamięć znakomitego tego męża bohatyra Polaka, a którego pamięć Madyary uczcili z wdzięczności pomnikiem spiżowym*).

Zaiste, deputacya w takich rozmiarach, i rozmyślny postępek zaduszenia tej sprawy przez takich pp. Oktawów Pietruskich et consortes, to jakby policzek dany Galicyi, którego tylko „Gazeta narodowa" i „Dziennik polski" jako przyzwyczajone do takich moralnych frykcyj, zapewne nieodczuły. A jednak ta obojętność nie oziębiła serc madyarskich — gdy kilku młodzieńców wystarczyło, aby ich w tryumfalnym pochodzie oprowadzić po całym kraju. Stolica Węgier nawet przywdziała szaty świąteczne i barwy narodowe polskie na ich przybycie.

Pod takim to wrażeniem uczuć zrodziła się i petycya węgierska.

Zaprawdę — po raz pierwszy po rozbiorze, obija się o polskie ucho patryotyczne głos narodowego organu, że wołania ludzi i narodów szlachetnych o przywrócenie niepodległości polskiej, jest nie na czasie, szkodzi naszej sprawie i tylko niewczesnym wybrykiem.

Zaiste, szkoła Bobrzyńskich i Lisickich, nie mogła wydać obfitszych owoców.

Niestety — przyznać potrzeba naszym Dziennikom politycznym, że poprzednio silnie i długo pracowały nad zdemoralizowaniem społeczeństwa w Galicyi, aby się mogły obecnie bezkarnie z taką bezczelnością odzywać, jak to uczyniła taka „Gazeta narodowa". — Każde inne społeczeństwo, tylko nie nasze, tak samo by kopnęło ten bezeceny organ — jak „Neue Freie Presse".

Bodaj nie wypowiedzieliśmy fałszywego proroctwa, że Galicya nie zdobędzie się nawet na to, aby pospieszyć i uścisnąć serdeczne

---

*) A właściwie młodzieńcy ci — sami zdobyli się na ten czyn obowiązku.

dłonie Madiarowi podziękować za ten wielkodnszny objaw uczuć dla Polski.

Nasz handel i przemysł.

Przegląd poświętny.

(Ciąg dalszy.)

To, cośmy dotąd napisali o braku opieki nad prawidłowym przemysłem i handlem, jest tylko cząsteczką tego, co wypowiedzieć należy.

Dla handlów n. p. bławatnych łokciowych, płócien i bielizny stoi na przeszkodzie upatentowane i od dziesiątka lat wyzyskujące publiczność szachrajstwo wiedeńskich żydów, którzy wszelkie odpadki, jakieby uczciwy kupiec za drzwi wyrzucił — gromadzą w kompletne transporta pod nazwą „Galizische Waare". A ten techniczny handlowy wyraz już sam wystarcza, aby zrozumieć, jak można z cynizmem społeczeństwo nasze obdzierać.

Któż ze Lwowian nie zna np. przy ulicy Karola Ludwika a teraz przy placu Halickim, tego osławionego handlu bielizny, w którym od początku założenia odbywa się nieustająca wyprzedaż, nibyto po cenach fabrycznych, lub znacznie niżej.

Jako łapka na nieświadomych, wystawia się na płótnie wymalowanych mnóstwo medali zasługi uzyskanych niby na wystawach wszystkich nieomal krajów Europy i światowych — gdy natomiast powinien być napis: „zleżałe wybiórki".

Handel ten oparty na nieuczciwej bladze sprzedaje więcej, aniżeli razem kilka innych uczciwych firm. — Byłoby do życzenia, aby urzęda podatkowe wglądnęły, czy też firma „Fogl" opłaca odpowiedni podatek.

Reklama, jakiej używa, rozrzucając nieustannie tysiące plakatów — znamionuje, że handel ten obraca znacznemi sumami, bo inaczej nie wystarczyłaby mu skórka za wyprawę. Lepiej obeznani twierdzą, że handel ten ma znaczne osobne składy, nie w domu ze sklepu otwartego.

Obowiązkiem Magistratu jest zabronić reklamy medalowej, przeprowadzić śledztwo co do nadużyć w tym względzie — gdyż to jest handel resztek i towarów zwanych „ausschussem".

Gdyby świetnemu Magistratowi i urzędom podatkowym, zależało chociaż cokolwiek na podniesieniu handlu i przemysłu we Lwowie, toby zwrócił baczne oko i przeprowadził rewizye u takich „Jakóbków, Majerków", bławatników na Krakowskiem, którzy operują olbrzymiemi stosunkowo masami towarów, a być może, że podatki, jakie opłacają, stoją zupełnie w odwrotnym stosunku do innych naszych handli. — Ale tak to bywa, że Jakóbki i Majerki cieszą się niezwykłą popularnością zacząwszy od żeńskich excellencyj i całego tak zwanego towarzystwa, a szczególniej dystyngowanych dam z towarzystw filantropijnych i zakonów miłosiernych kobiecych, które do Jakóbków czują szczególne nabożeństwo.

W naszych handlach stają się te panie tylko wtenczas widome, gdy Jakóbek lub Majerek niechce dać już pani konsyliarzowej lub innej poważnej magnifice na kredyt, lub gdy się z poświęceniem zbiera składki dla uciśnionej ludzkości — fanty loteryjne i tp.

Osoby świadome miejscowości zeznają, jakoby na Krakowskiem i Zarwanicy istnieć miały bezfirmowe handle hurtowne i detaliczne, które zajmują całe pierwsze i drugie piętra nawet. Ruch tam ma się odbywać jak w mrowisku, tysiące wpływają dziennie do kas kramarzy, którzy opłacają najniższą stopę podatkową.

Na kim cięży w pierwszym rzędzie wina? — zdaniem naszem na rządach magistrackich, które nie spełniają swych obowiązków, nie widzą nic — bo nie chcą widzieć.

Dlaczego?

Oto z tego powodu, że znaczna część pp. urzędników magistrackich, pomimo nader przyzwoitych pensyj i nawet remuneracyj, jakie pobierają — żyjąc lekkomyślnie, niemoralnie, nad stan, siedzą po uszy w żydowskich kieszeniach — trzymani są przez lichwiarzy na sznurku i tak się tylko ruszają, o ile im na to pozwalają żydzi.

W sprawy te powinno Prezydyum magistratu bezzwłocznie wglądnąć, gdyż sprawy panów urzędników magistratu odgrywają się już nawet przed kratkami sądów karnych.

Takim sługom lichwiarzy, a nie magistrackim, wypada koniecznie nawet pośrednią możność frymarki odebrać.

Podnosiliśmy już kilkakrotnie sprawę szewców lwowskich, ale bez skutku. Tego rodzaju rękodzielnictwa nie byłoby za wiele w Stolicy i każdy, wyjąwszy nierobów lub ludzi nałogowych, żyłby po bożemu uczciwie. Dzieje się jednak przeciwnie, — bo szewcy zaczynają tworzyć smutny i zdemoralizowany proletaryat, który silnym kontyngensem pomnaża przymusowych mieszkańców w domach karnych.

Zalew tandetnych wyrobów obuwia, przywożonych z Wiednia przechodzi wszelkie pojęcie. Tego fabrykatu mamy nietylko hurtowne składy, ale tak zwane handle mieszane, przeważnie prowadzą dziś sprzedaż obuwia wiedeńskiego. Artykuł ten fabrykowany extra jako „Galizische Waare" – jest na gruby kamień schwindlem żydowsko niemieckim, którego doskonałość produkcyi zależy tylko na zewnętrznej elegancyi. Taki jeden handel odejmuje chleb od ust przynajmniej 40 rodzinom miejscowym, a robi za dwa przynajmniej tutejsze uczciwe składy obuwia interesów. Jeżeli by więc magistrat i urzęda podatkowe powodowały się słusznością — sprawiedliwością to wszelkie takie handle powinny co najmniej podwójny podatek opłacać, — nie wyłączając handli mieszanych, które trzymają obuwie wiedeńskie.

Niedosyć jednak tego najazdu, jeżeli się przypatrzymy bliżej zakładowi karnemu w Brygidkach. Pojmujemy że zakład ten ma obowiązek zatrudniać pracą powierzonych opiece jego więźniów. Wiemy i o tem, że kontyngens szewców jest tam silnie reprezentowany, — z których wielu tylko ostateczna nędza i brak opieki nad przemysłem, tam zaprowadziły. I to jest zrozumiałe, że szewc nie może się uczyć w zakładzie karnym krawiectwa lub innego zawodu, to wszystko jednak razem wcale rzeczy nieusprawiedliwia, aby szewstwo w zakładzie karnym rządowym; działało na szkodę przemysłu na zewnątrz. A tak się jednak niestety dzieje. Zakłady karne, jeżeli się chcą przyczynić do moralności społeczeństwa w kraju, powinny uprawiac działy rękodzielnictwa i przemysłu domowego, w które kraj jest ubogi, mianowicie że takowe mają wszelkie waruki bytu.

O uczeniu młodych przestępców szewstwa, wobec nędzy jaka w tym przemyśle panuje, a czego domy karne mają dotykalne dowody, niepowinno być nawet mowy. My jednak posuwamy się dalej w oskarżeniu publicznem na tej drodze, Zarządu c. k. domu karnego we Lwowie zwanego „Brygidkami".

Żałobę tę zanosimy przed c. k. Prokuratoryą państwa, i ośmielamy się zapytać, czy jej wiadomo jest, że te warstaty szewskie chociaż takowe nie są opodatkowane, działają z wielką szkodą na rzecz opodatkowanych szewców lwowskich.

Czy wiadomo jest c. k Nadprokuratoryi Państwa: że w zakładzie karnym w Brygidkach jest przeznaczony kapral dozorca, a nazywa się Behr, który od rana do wieczora, kursuje po całym mieście, bierze miary na wszelkiego rodzaju obuwia, godzi ceny za takowe i gotowe obuwie odstawia klientom. Naturalnie, że z samokosztem pracy, szewc opodatkowany, opłacający czynsz, ponoszący mnóstwo innych ciężarów jako wolny obywatel kraju, ojciec rodziny, którą zobowiązany jest utrzymywać i wychowywać, nie może wytrzymać konkurencyj, względnie do kosztów jakie ma Zarząd domu karnego.

W sprawie tej, wzywamy Świetne Prezydjum Magistratu miasta Lwowa i Radę miejską — aby bezzwlocznie poczyniła energiczne i natychmiastowe kroki, gdzie przynależy, a dążący do powstrzymania nieprawnych dalszych nadużyć. (C. d. n)

KORESPONDENCYE.

Przed samem oddaniem „Strażnicy polskiej" pod prasę, odbieramy korespondencyę z Krakowa napisaną nam przez znanego z patryotyzmu obywatela, a zamieszkałego pod zaborem moskiewskim w tak zwanej Kongresówce.

Niechaj ta korespondencya posłuży, aby się szanowni czytelnicy przekonali, jak pojmują opisaną sprawę bracia koroniarze.

Kraków 14 stycznia 1881.

Szanowna Redakcyo!

Co tylko przeczytałem w gronie kilku obywateli z Królestwa artykuł w „Gazecie narodowej" w sprawie petycyi węgierskiej z dnia wczorajszego, a który na nas wszystkich wywarł nader przykre wrażenie.

Co mogło „Gazetę narodową" spowodować do tak lekkomyślnego i tak nielicującego z interesem narodowym wystąpienia przeciw objawom sympatyi, jaką nam Węgry okazują w petycyi do swego ciała prawodawczego, — trudno zrozumieć. Otacza się bowiem Redakcya tajemniczością, celem powstrzymania objawu sympatyi dla sprawy polskiej.

Czy „Gazeta narodowa" dotknięta obłędem wielkopolitycznym, chce zarazić nim uczucia polskie swoich koleżanek i czytelników? śmiem twierdzić, że tak nie będzie. Niech nas Bóg uchowa od takiej dżumy dyplomatycznej, szanownego publicysty. Gdyby „Gazeta narodowa" nie powodowała się rozumem i sercem ale instynktem tylko, to taki pokarm prawdziwego objawu ducha sympatyi ze strony Węgrów przyjąć powinna z radością. Takie współczucie sąsiedniego nam Narodu powinno wywołać objaw uznania, manifestując w pismach polskich uczucie wdzięczności.

Dotąd niezbywało nam na nieprzyjaciołach, a dziś tak szczerze i serdecznie wyciągniętą do nas rękę, mamy odtrącić w sprawie, która obydwa narody interesem nawet łączy? Czyż nie jest obowiązkiem naszego zmysłu zdrowego i politycznego, podtrzymać sympatyę i podnieść objaw uczucia sprawiedliwości dla sprawy naszej?

Węgrzy pierwsi mają odwagę domagać się egzystencyi naszej państwowej; wypowiedzieć to, na co małoduszność reprezentacyi galicyjskiej zdobyć się nie może. Rumienić nam się wypada, że zasklepieni w lojalnych ramkach naszej polityki, straciliśmy odwagę upominać się o swoje, czem ani sobie, ani Monarchii z którą prowincya nasza jest złączona, korzyści nie przynosimy. Czas jest, abyśmy wypowiedzieli wyraźnie, że się egzystencyi państwowej nie wyrzeczemy.

„Gazeta narodowa" w obawie, że sympatje Węgrów dla nas rozgłosu nabiorą, radzi że nam nie należy ich podnosić — czy podobno mieć to przekonanie, że pokorą naszą pozyskamy serce Moskwy? Otóż zdanie takie nie wytrzymałoby żadnej krytyki, bo wprost przeciwnie; — Moskal z tym się tylko rachuje, kogo się boi.

A że od Moskwy dobrowolnie nic nie uzyskamy, to zdaje się dowodzić tego nie potrzeba.

Moskwa przez swoje najliberalniejsze okazy, sto razy już to wypowiedziała, że są tylko Polacy w prowincyach tak zwanych „prywiślańskich“ po Bug i Narew. My zaś mamy prawo do granic, na których piętrzą się kurhany walecznych obrońców Litwy i Rusi, gdzie krew polska z litewską i ruską wspólnie rosiła niwę w stuletnich przeszło zapasach z wrogiem o niepodległość. Wystąpmy więc z otwartą przyłbicą; wypowiedzmy do czego dążymy Europa wie doskonale, że Polska przywrócona w ciasnych granicach Kongresówki. nie zapewni jej równowagi pokoju. Nie łudzimy się tem, że to krok niepolityczny wypowiedzieć prawdę, co czujemy i czego domagać się będziemy przedewszystkiem, że to nie leży w charakterze ducha narodowego ukrywać myśli nasze. Powtóre, że każde powstanie narodowe zamanifestowało dostatecznie dążenia nasze. Śmiesznością więc by było zaprzeczać to, o czem wrogowie nasi dowodnie są przekonani.

Mam przekonanie, że i dziś znalazłaby się bardzo skromna liczba zaprzańców sprawy, pod której sztandarem w kilku powstaniach walczyli ojcowie nasi i wielu jeszcze żyjących z 63 r. Zdaje mi się, że cięży na nas obowiązek wypowiedzenia tego, czego bracia nasi z kłódką na ustach i ręku wypowiedzieć pod zaborem moskiewskim nie mogą.

Nie odsuwajmy więc podanej nam dłoni chociaby pojedynczego człowieka, a nie dopiero narodu, który duchem i myślą z nami się łączy.

Ja śmiałbym przedstawić myśl, ażeby wysłać deputacyę, która objawiłaby szlachetnemu sprzymierzeńcowi, prawdziwą wdzięczność dla odwiecznych druhów naszych Węgrów.

Z całej tej wycieczki „Gazety narodowej“ czuć tylko jedną obawę, a tą jest,— że od Moskwy nic dobrowolnie nie dostaniemy.

Otóż my w koronie inaczej się na tę sprawę zapatrujemy, bośmy oddawna przestali wierzyć, aby na wypadek, gdy Moskwa przyparta do muru, poczyniłaby jakiekolwiek ustępstwa, to takowe by nam na zdrowie nie wyszły. Potrzeba patrzeć, jak nas ten wilk dusi w dzień, a w nocy dławi zmorą. Nieraz przechodzę w myśli to rabusiowskie gospodarstwo, które się jedynie tem tylko usprawiedliwia, że tylko ten tak może postępować, który panowanie nad nieszczęsną ofiarę liczy na dnie — godziny. A więc ratunek materyalny i moralny doraźny, stanowi jego korzyści.

Hucul i żyd

czyli

23 lat procesu.

Dla wiadomości Jego Excelencyi p. Prezydenta Schenka i c. k. Prokuratoryi.

W roku 1857 podpisał Tymofij Zeleńczuk weksel w Kossowie na 280 zlr. w c. k. Sądzie (jak to naówczas było w zwyczaju) na imię Abrahama Schüssel. Zanim jednak Zeleńczuk podpisał weksel, Abraham mówi do niego:

— „Wiesz ty co, ja ci pożyczę pieniędzy, ale nie mam ich przy sobie, ale mam w domu, ja ci w Żabiu ich dam“.

Na to Zeleńczuk:

— „Nej tak bude“.

Podpisując weksel w obec świadków, nie otrzymał pieniędzy na rękę wyliczonych, a w sądzie i nikt się nie zapytał: „Czy otrzymałeś pieniądze?“ Pytano tylko Zeleńczuka: „Czy podpisujesz weksel na 280 zlr.?“ „Podpisuję“. Zeleńczuk podpisał i odszedł.

Powróciwszy do Żabiego, po upływie dwóch tygodni, zażądał od Abrahama Schüssel tych 280 zlr. Na to Abraham:

— „Menszе pożyczysz, mensze widdasz — ja maju toper tysz 80 ryńskich, taj ty podam“.

Tymofij Zeleńczuk wziął 80 złr. gotówką, a w przeciągu krótkiego czasu oddał Abrahamowi S. 64 złr. przy świadku w obec którego przyznał Abraham S., że mu Tymofij Z. zostaje jeszcze winien tylko 16 złr., którą to okoliczność ten świadek w c. k. sądzie w Kutach zaprzysiągł.

Po niejakim czasie to jest 20X857 do L. 10503 podał Abraham Schüssel w sprawie wekslowej do c. k. sądu obwodowego w Stanisławowie, skargę przeciw Tymofijowi Zeleńczukowi z Krzyworówni Bystrec; „bittet um Erlassung der Zahlungsauflage des Wechselbetrages pr. 280 fl. ö. W.“ — Później 24XII 1857 do L. 12719 zezwolił sąd na zafantowanie, sekwestrowanie. sprzedaż rzeczy ruchomych do Tymofija Zeleńczuka należących. Zabrał mu Abraham Schüssel cały inwentarz bydła w wartości 379 zlr.

Gdy jednak żona Tymofija Salomea Zeleńczuk przysięgą i świadkami udowodniła, że zasekwestrowane bydło było jej własnością, nakazano jej zwrócić; ale zwrot ten został tylko czczą formą, bo sąd nic zresztą nie uczynił, aby inwentarz został zwrócony.

Gdy żona Tymofija udowodniła, że jest właścicielką i gruntu, Abraham Schüssel zaskarżył Tymofija Zeleńczuka o oszustwo i tenże zasądzony został na rok więzienia, który odsiedział.

Rachunek Tymofija Zeleńczuka za 16 zlr. aw. długu tak wygląda:

1. Siedział rok w więzieniu.
2. Zasekwestrowano mu bydło wartości 379 zlr, aw.
3. Pozbawił się pożytku w gospodarstwie z tego bydła w 23 latach, podług ścisłego obrachunku rzeczoznawców na przeszło 2500 zł. aw.
4. Stawał do sądu w ciągu tych 23 lat przeszło 700 razy.
5. Pięć razy jeździł do Lwowa o wymierzenie mu sprawiedliwości.
6. Raz jeden do Cesarza.
7. Zapłacił za pisanie próśb i skarg adwokatom 150 zlr.
8. Notaryuszom 180 zlr.
9. Różnym innym umiejącym pisać „panom“ 550 zlr
10. Nakoniec, pozbawił się podróżami i terminami przez 23 lat procesu, zdrowia, rozumu i majątku.

Oto jego własne słowa:

— „Tak menu kazaty pane, szczo po każdej rezolucyi kotoru meni doruczały, to dusza z mene — to w mene; — to mertwym — to żywym“.

A to z tego powodu, że Abraham Schüssel stał ciągle nad nim jak kat i groził wyrzuceniem, wygnaniem z gruntu — z miejsca tego, gdzie się Tymofij rodził i od lat dziecinnych aż do starości lata spędził. Męczył go i ubezwładniał, aby nieszczęsna ofiara z każdym rokiem była słabsza do walki.

Tymofij był zamożnym gazdą, robiąc pożyczkę — czynił to nie z potrzeby — ale mając wtenczas jakiś plan gospodarczy; — ale potem się namyślił — odstąpił i wziął tylko 80 zł. z których zaraz 64 zł. oddaje. Tymofij dziś drży z przerażenie i strachu, że go Abraham wyrzuci z rodzinnego gniazda, w którym jego rodzice — dziady i pradziady żyli i pomarli Jemu już o straty nieidzie, ale o uwolnienie się od tej strasznej zmory — i zakończenia żywota pod własnym dachem, który całą duszą ukochał

Jeszcze przytoczymy słowa Tymofija — który z jękiem boleści duszy woła:

— „Cyrkułamy chodżu i zchodyłim — nikto takoho ne prepowist: szczoby za 16 banok (zł. reńskich) dołhu — stratyty majetku na 4443 banok, a nakonec po 23 litach processu, choczy meni żyd z gruntu wihnaty!

I tak została rozpisaną licytacya na grunt c. k. Sąd Kossów 6. VI. 1879. do L. 3328—6993 i warunki licytacyi. I z dnia 23 września 1879. do L. 11906. Po otrzymaniu powyższych nakazów, Tymofij Zeleńczuk udał się do wys. c. k. Nadprokuratoryi we Lwowie, w skutek której otrzymał od c. k. Sądu pow. Kossów z dnia 26. Marca 1880 do L. 3502 odnośnie do rozporządzenia wys. c. k. Sądu krajowego wyższego. z d. 16. III 1880 r. do L. 6834 zawiadomienie:

„stanąć do protokołu na dniu 10. V. 1880.

— „Tam złożyłem protokół i zostałem powiadomiony:

iż w zwykłej drodze prawa wystąpić jest wolno Salomei i Tymofijowi Zeleńczuk z pozwem przed Sąd obwodowy, przeciw Abrahamowi resp. Mojżeszowi Schüsslowi, o uznanie, że prawo egzekucyi — z akceptu wekslowego na 280 zlr. zgasło.

— A jakże mogę podać — i gdzie szukać już takiego pisarza lub adwokata — kiedy jestem zupełnie zniszczony — i wycieńczony na zdrowiu i majątku. — Niemam już żadny h zasobów, aby tym wszystkim opłacać; — a żyd pastwi się nademną dotąd i chwali — że mię musi wypędzić mówiąc: — „czekaju stobyś ty stary zdech“.

Żal serce ściska patrząc na tę ofiarę tak jawnego oszustwa, — kiedyś zamożnego i rządnego gazdę — a dziś nędzarza, prawie zidiociałego.

Proces po 23 latach, dotąd nie ukończony

Proces ten nie stoi odosobniony, i stanowi nader cenny dowód, w jak okrótny sposób jest lud górski wyzyskiwany, i jak mu trudno na razie znaleźć dobrą radę i opiekę.

Takie postępowanie lichwiarzy i wszelkiego innego rodzaju pijawek, wywłaszcza i ubożу całe okolice górskie. W obec bezkarności przestępców a nawet zbrodniarzy, szerzy się w okolicach, które jakby umyślnie Bóg stworzył na ogniska pracy dodatniej i dobrobytu, wszechstronna demoralizacya. Wszelkie ustawy i prawa nie istnieją tam

Za przykład postawimy najwięcej znane z górskich osad „Żabie“, które pomimo dewastacyi żydowskiej, jeszcze się tak świetnie przedstawiło podczas zeszłorocznej wystawy etnograficznej w Kołomyi i dało świadectwo, czem by być mogło, gdyby miało opiekę.

W Żabiu przed laty 20 było tylko 3 karczem żydowskich. Obecnie zamieszkuje 183 familij żydowskich, a prawie każda trudni się jawnie czy pokątnie wyszynkiem gorzałki. araku i innych gorących trunków. Rodziny te, z których każda przyszła do Żabiego z torbami, posiada dziś każda najmniej 3 do 4 tysięcy majątku.

Wywłaszczanie z gruntów huculów postępuje tak gwałtownie, że gdy przed 20 laty posiadali huculi w Żabiu 72 połonin czyli „hal“ w górach, dzisiaj jest tylko jeszcze 4 w ich ręku, a reszta przeszła do żydów.

Epoka ta 20 letnia pozostanie raz na zawsze pamiętną datą w dziejach „Żabiego“ i Galicyi — jako gospodarki Fundacyi Skarbkowskiej pp. kuratorów i Köweszów

Straszne zniszczenie lasów fundacyjnych, liczących tam blisko 31,000 morgów dziewiczych knieі, pomagały w pierwszym rzędzie do zniszczenia ludu górskiego. Gdy albowiem funkcyonaryusze „Fundacyi“ kradli i rabowali setkami, tysiącami morgów a żydostwo na nich patrzało i tacy żydzi jak „Stein“ robili krociowe majątki, cała czereda łapserdaków, która się tam za nim pakowała, rzuciła się jak roje szerszeni. aby pomagać w tym rabunku lub rzucać się na lud górski.

Dzieje demoralizacyi nie znają poprostu środka, któregoby w tej 20 letniej gospodarce nie użyto względem mieszkańców Żabiego. Do nieba wołające o pomstę zbrodnie, pozostawały bez echa bo tak nakazywała roztropna tolerencya ze strony opryszków chrześciańskich i żydowskich, — aby nikt nie powołany nie wejrzał w to co się tam dzieje.

Pijactwo i najwstrętniejsze choroby, szerzyły zarazę i podkopywały wszelkie zasady

moralności. Dzisiaj, jeżeli Rządowi zależy aby ta część ludności gór była uratowaną, powinna tam być wysłana poważna komisya na miejsce, która jeszcze może zapobiedz wyludnieniu i zgnieść tę dżumę. Okolica Żabiego szczególniej zasługuje na uwagę i opiekę władz autonomicznych i politycznych, gdyż przy zaprowadzeniu poszanowania ustaw, przeznaczoną jest na główne ognisko w kraju rozwoju przemysłu domowego.

Wiadomości z Ziem Polskich

Z Warszawy otrzymala redakcya „Warty" list, którego dla braku miejsca zamieścić nie mogła, którym się przeto dzieli z czytelnikami „Gońca Wielkopolskiego". Brzmi on w skróceniu, jak niżej:

Kochani Bracia!

Żegnając Rok stary, przypominam Wam, żeście po kilkakroć zamieszczali na wiele tygodni naprzód rzeczy, które się sprawdzały, a któremi ostrzegaliście publiczność naszą, żeby się strzegła przed błędnemi ognikami, ukazującemi się na błotach politycznych, ostrzegali przed trzęsawiskami, na które nas dyplomacya wciągnąć chciała, byleby nas tylko odciągać od naszej idei głównej, to jest od ciągłej myśli o całości, łączności i niezależności naszej narodowej.

Zakończyliście też ów rok owym artykułem do niby to poważnych, a właściwie poważanych pism, które ze wstydem teraz cofać się muszą i przyznać, że jedyna polityka godności narodowej przystała nam w czasach dzisiejszych. Oby ta rada wasza nie była grochem rzucanym na ścianę.

Zaczynamy Rok Nowy, a jak w świecie astronomicznym pojawiają się nam liczniejsze plamy na słońcu i owe cztery planety ciągle wywołują małą wojnę między żywiołami pod ziemią przez trzęsienie, na ziemi przez wylewy i nad ziemią przez deszcze — tak i w politycznym świecie pojawiają się nam coraz wyraźniejsze znamiona

przyszłej wojny europejskiej.

Grecya zbroi się do zajadłej walki.

Irlandya roznamiętniona podłością rządu angielskiego, może się w każdej chwili stać polem zemsty, pożogi i mordów.

Francya nurtowana jest i podminowana prawie żywiołami jużto przewrotu, jużto reakcyi.

Włochy dążą z jednej strony do formy rządu republikańskiej, z drugiej strony do zaboru tego wszystkiego, co tylko jeszcze mówi po włosku.

Bułgarya wyraźnie zmierza do przyłączenia Rumelii w jedno królestwo.

Serbia dąży do królestwa dawnej swojej chwały, chciwym okiem patrzy na Bośnią i Hercogowinę i waha się między Austryą a panslawistycznemi pazurami Moskwy.

Rosya — co mówić o Rosyi! Jest ona na wskróś podkopana rewolucyą i zgnilizną moralną, która nietylko w społeczeństwie, ale głównie w machinie rządowej i w samejże rządzącej rodzinie cara wywołała niezgodę.

Niemcy borykają się ze socyalistami, kulturkampfem, żydami i ciągłym brakiem w kieszeni — słowem, całej kuli ziemskiej grozi rewolucya i fizyczna i polityczna i moralna, a każdy dzień roku bieżącego przyniesie nam wielkie niespodzianki.

A my Polacy cóż zrobim w tym zamięszaniu?

Nam przeznaczone wprawdzie jeszcze wielkie cierpienia, ale większe jeszcze nadzieje!.. byleśmy tylko rządzili się zdrowym rozsądkiem, skorzystali z klęsk już doznanych, a nie dali się uwieść nikomu, strzegli się wszelkiego służalstwa i pozornych korzyści chwilowych za cenę narodowego honoru i godności.

Z drugiej strony powinniśmy czynem pokazać, że się stajemy godnymi niepodległego bytu. Do tego zaś potrzeba nam:

zaparcia się osobistych celów i dążeń dla dobra ogółu;

wytrwałości w oświecaniu i umoralnieniu się wzajemnym;

miłości bratniej, tej która jest wyrozumiałą na usterki i słabości jednostek, ale publicznie karci wyrodnych synów Ojczyzny, albo ostrzega przed faryzeuszami i Judaszami, albo kusicielami narodu.

To wszystko powinno być zadaniem wszystkich, inaczej wilki rozgoszczą się na dobre w owczarni narodowej, a podusiwszy pasterzy, wyduszą i owce.

Co do mnie, ja choć tu z oddalenia, będę Wam służył w tym kierunku i stać będę na straży, ostrzegając przed niebezpieczeństwem, jakie by nam groziło od strony carów i panslawizmu. Dziś na początek pozwólcie mi nieco zajrzeć po za to, co ludzie zowią

zakulisowemi intrygami

dyplomacyi niemieckiej, która znów obraca Niemców przeciwko Polakom.

Nie da się zaprzeczyć, że w tych miesiącach zawrzeli Rosyanie — nie mówię carat — lecz naród rosyjski i dziennikarze, wielką do Niemców nienawiścią. Wasze „Tageblatty" i inne gazety niemieckie z wielką bezczelnością twierdzą, że to my Polacy podniecamy owę nienawiść Rosyan do Niemców, że to my podniecamy rosyjskich dziennikarzy do tego, żeby przeciw Niemcom pisali. Czasami też piszą, że to carewicz Aleksander Aleksandrowicz tej nienawiści powodem

Kłamstwo, wierutne kłamstwo!

Nasamprzód, co do carewicza, to ten w widokach swej dynastyi jak najchętniej by żył w zgodzie z Niemcami, bo to podpiera jego absolutne panowanie, to pozwoliłoby mu uciskać, i rosyjski i polski naród równocześnie; więc zastanówmy się nad tym, czy podobna, żeby despotyczny carewicz chciał zrywać z militarną Niemiec potęgą!...

A my Polacy, cóżbyśmy mieli w tem, żeby podżegać do wojny z Niemcami? Czylibyśmy sobie życzyli, żeby despotyczny car zabrał ziemie polskie aż do Odry?

Wolności by nam to nie przyniosło.

Czy może byśmy chcieli, żeby Prusy posunęły się do Brześcia litewskiego? — Toby dzieci nasze w takim razie zostały Niemcami a tabliczki uliczne we Wilnie, zamiast po moskiewsku, pisane by były po niemiecku! Dopiero dostalibyśmy się z deszczu pod rynnę!

Nie ma więc powodu rozsądnego, dla czego byśmy Rosyan przeciw Niemcom podszczuwać mieli, bo ani Prusy ani Rosya nie zapowiadają nam dziś nietylko niepodległości, ale nawet autonomii tj. niezależności administracyjnej!

Prawdziwe powody wzmagającej się niechęci Rosyan do Niemców wyłożę wam jutro.

† **Ś. p. Ignacy major Kamieński** I znów jednego z bohaterów roku 30 i 31 zaniosą koledzy do grobu. W Sobocie pod Rokietnicą stanie jutro nad grobem strapiona rodzina, a z nią grono patryotów, by oddać cześć ostatnią jednemu z walecznych, który nie tylko za wojny narodowej odznaczył się odwagą i roztropnością, ale i za granicą należał do wybitnych członków emigracyi. Na uczcie Bazarowej był on co do rangi najstarszym wojskowym, a co do zasług ustępował chyba tylko Belwederczykowi.

Spodziewamy się, że syn zmarłego p. K. z Emilijanowa, nadeszle nam wkrótce obszerniejszy nekrolog, o co go niniejszem prosimy. — Nie ma wojska narodowego, któreby zmarłego szefa batalionu pożegnało salwą trzykrotną nad grobem; niechże mu towarzyszą westchnienia rodaków wołających razem z nami:

— Cześć odwadze i męztwu, a duszy śp. Ignacego wieczny odpoczynek!

Noc Sylwestrowa w Berlinie nie przeszła bardzo spokojnie, mimo, iż cała kilkotysięczna policya była na nogach. Około drugiej w nocy zebrały się tysiące publiczności przed kawiarnią Bauera i National, które tak były pełne, iż musiano je zamknąć. Umysły rozgrzane trunkami i zabawą szukały rozrywki. Zaczęto więc krzyczeć, hałasować, a w końcu i poszturkiwać się. Wnet rozległ się głos: „Juden raus!" przyjęty hucznemi oklaskami. Wszystkich co tylko przypominali wschodnie typy, wyrzucano bez pardonu na ulicę wśród powtarzających się okrzyków radości. Podobno akademik jakiś podniesiony w górę przez towarzyszów przemówił do „narodu niemieckiego" i zakończył wiwatem na cześć Stöckera, Henricego i Tretschkego. Z przejeżdżających dorożek wyrzucano osoby wyglądające na żydów, w pewnym powozie wybito szyby i t. d.

Sędzia śledczy zamordowany. Jak wiadomo, spółka dostawców dla armii moskiewskiej podczas ostatniej wojny 1877—1878 Horowitz, Kohan i Greger, dopuściła się wraz z księciem dowódzcą armii znacznych malwersacyi, na których i książę i spółka zarobili miliony. Wytoczono wskutek odkrytych nieprawidłowości śledztwo, dotychczas nie ukończone. Owoż obecnie donosi „Zorza" wychodząca w Moskwie, że sędzia śledczy Brudnów, który już był zebrał ogromny materyał o nieprawidłowych czynnościach intendantów, bo miał w rękach swoich wielką liczbę kwitów wydanych przez tychże urzędników spółce Horowitz, Kohan i Greger na produkty, których armia nawet nie widziała — został znaleziony koło Nowoczerkaska z roztrzaskaną czaszką. Pierwotnie sądzono, że się zastrzelił, tymczasem donosi „Golos", że silne poszlaki przemawiają, iż dokonaną została w tym wypadku zbrodnia, i że Brudnów został zamordowany przez żydów, nasłanych na niego prawdopodobnie z ramienia spółki.

Z pod lasu. Dnia 27 i 28 grudnia objeżdżał żandarm z Gołańczy po okolicy z wystosowaną do ks. Bismarka petycyą przeciw żydom, zbierając pod nią podpisy. Przybył z nią i do Chojny, a nie zastawszy w poniedziałek miejscowego proboszcza w domu, czekał na niego do wtorku i zjawił się zaraz przedkładając do podpisu. Figurowały dwa podpisy i to polskie: panów St. z Bogdanowa i Z. z Potulina. Podpis proboszcza miał pewnie zachęcać jego parafian do podpisywania. Mimo bardzo rozczulającego przemawiania żandarma przeciw żydom o ich wdzieranie się na urzędy itd. i lamentacyi „sonst werden wir ja einen Judenstaat haben", odprawiono go z kwitkiem i uwagą: „wer den Staat zum Judenstaat gemacht, der möge ihn entjüden und wer den Juden hat Hörner wachsen lassen, der möge sie ihnen abstossen". — Podobno we wsi zebrał gorliwy antisemita kilkanaście podpisów gospodarzów Niemców-katolików i protestantów, a jakie dalej miał powodzenie, dowiedzieć się nie mogłem. Czyby też żandarm z własnego natchnienia, bez wiedzy władzy petycyą antisemicką się zajmował? *(Gon. Wielk.)*

WIĄZANKA LWOWSKA.

Już sama nazwa w przymiotniku zawarta, dozwala szanownym czytelnikom domyślić się, że jej przynosimy w darze bukiet wonnych kwiateczków, które zasiane i wychowane na wyłącznie rodzinnej glebie, wyrosły ku pociesze szanownych czytelników. W istocie taki powzięliśmy zamiar, aby stojąc wiernie przy pierwotnej zasadzie, zbierać roślinki wzrosłe tylko na ojczystych łanach. Gdy jednak wobec mrozów jakie do nas zawitały od kilku dni, roślinność prawem natury została wstrzymaną, musimy działalność naszą rozszerzyć i korzystać z cieplarni, które obecnie na dalszym widnokręgu hodują od nas poprzesadzane tamże kwiateczki.

A że dla prawowiernego Galicyanina Vindobona nad sinym Dunajem jest jak dla Turka Mekka — a nawet rajem Mahometa, to i my chcąc związać nadobny i wonny bukiecik, kop-

nęliśmy się siłą pary — i eins, — zwei, — drei! — przywozimy kilka prawdziwie oryginalnych a niefalsyfikowanych okazów, którym w „Wiązance lwowskiej" — honórowe miejsce nadajemy. Do gościnności tej tem więcej jesteśmy zobowiązani — że kwiateczki wzrastające nad sinym Dunajem — są ściśle połączone pokrewieństwem z Florą galicyjsko-lwowską.

Sprawa budowy nowego teatru przez Jańcia dla swej politycznej publiki — bez lakierników i rymarzy, dotąd niezeszła we Lwowie z porządku dziennego, nie przestała budzić żywego zajęcia się tą sprawą u publiczności. Przyjaciele polityczni Jańcia twierdzą, że to „Theatrum" jakie Jańcio wybuduje — konkurować ma nawet z planami analogicznemi jakie ma Hr. L. Krasiński względem Warszawy, który na serio już chce tam Theatrum — europejskie zbudować!

Ba! — Hr. Krasiński to co innego (mówi anti-Jańcista) wiadomo, że tam u niego kilka milionków to furda, — gdy zaś Jańcio jak naród głosi, przepusknął na komediach w teatrze — tak coś 50,000 złr., które za lepszych czasów, przy pracy patryotycznej uciułał. Dziś zaś niebożę płacze i lamentuje — bo oprócz dekoracyi i to płóciennej — malowanej i komedjanckiej garderoby — nic już prawie nieposiada.

— „A Narodówka?" mówi Jańcia przyjaciel polityczny.

— „Ej! — mój kochany — dałbyś tam spokój z temi prawami do Narodówki — przecież to wiadomo, że jak każdy ma swego mola, to i Jańcio ma swego Grohmana, co go gryzie — a w krótce nawet z długiemi butami zje i strawi."

— „Na teatr, — potrzeba „groszy" — „groszy" — „papierków" — mój bratku. Wprawdzie ma on wiele politycznych przyjaciół — jak Simon i inni tego rodzaju; ale — czy otworzą worki to jeszcze wielkie pytanie. — Tak słyszysz po Lwowie, gdzie się ruszysz; — ale to wszystko furda, bo przekonujemy się, że Jańcio ma jeszcze swój rozum — i jest do tego nie lada dyplomatą.

Zajrzawszy nad Dunaj — spotkaliśmy starego przyjaciela, który nas namówił, aby się dotknąć patryotyzmu Polaków w „Ognisku"; a więc nie wiele się namyślając, idziemy na wieczór muzykalno-deklamacyjny. — W rzeczy samej — niema co mówić, Polaków i Polek jakby nabił w pięknej sali, a z każdego oka, świeci prawdziwa radość; bo bądź co bądź i nad sinym Dunajem, gdy się kupka swoich zejdzie to jakby jedna rodzina.

Poleczki nasze jak zawsze świeciły urodą i szykiem — i tak to trwało dość długo — gdy nagle robi się szmer i wszystkich oczy zwracają się ku głównemu wejściu. Wchodzi jakby gwiazda czy słońce, w aksamitach wlokących się ogonem, koronkach, świeci złotem i drogiemi kamieniami — z prawdziwie tryumfalnym szykiem „non plus ultra" uróżowana i ubielona piękność, — trzymając się po prawicy pewnego inżyniera, — który ma podobno dosyć stanowczy głos w ankietach pod względem projektów „głębokich wierceń".

— „Patrz! patrz!" — szepcze mi do ucha mój przyjaciel: — „to Länderbank?" — i wskazuje wyraźnie na parę o której mówię.

Co u licha? czy mię co otumaniło — „Länderbank?" — no, to powinienem widzieć gubernatora, Alfa a chociażby Dra Arnolda — a tu zamiast tych, — poznaję — niedowierzam — i jeszcze niedowierzam. — Nie ma jednak wątpliwości — taż to w własnej osobie nasz słowik nadpełtwiański pani Gerard! chociaż towarzysz przedstawia ją jako kuzynkę. Wprawdzie posiadam od Łukaszewicza najnowsze dzieło lwowsko-heraldyczne i zwertowałem takowe, jednak o pokrewieństwie pani Gerard z inżynierem nic tam nie piszą.

Ale co tam. Pani Gerard wyglądała świetnie — nawet pani Ładnowska gotowa jej toalety pozazdrościć (ale zastrzegamy się, że tylko toalety).

No, wyobraźcie sobie moje dalsze zdumienie — żeśmy też o tem nic nie wiedzieli, że p. Gerard posiada takie ukryte talenta: Deklamowała! — dali Bóg deklamowała w „Ognisku" i to jako kuzynka technicznej powagi.

Nie dziw, że chciałem rozwiązać zagadkę, co p. G. ma za styczność z reprezentacyą „Länderbanku", którą mój przyjaciel tak dobitnie zaznaczył. Oglądam się — niema przyjaciela. Dopiero następnego dnia dowiedziałem się, że p. G. która wzmacnia obecnie swój głos słowiczy i stroi do skali przyszłej primadonny w teatrze nowym Jancia, ma oprócz tego daleko ważniejsze posłannictwo, jako reprezentantka ambasady Jancia w Wiedniu z „Länderbankiem". Przyjaciel mój, którego znowu spotkałem, twierdził, że już miała w tym względzie odbyć nie jedną i nie kilka konferencyj. Dopiero mi się wtenczas oczy otworzyły, że Jancio dyplomata nie na żart.

Powiecie mi może, że krzyczy przecież i napada na gubernatora w Narodówce? No to cóż? to tylko tak dyplomacya wymaga. Sztuczka taka chociaż się nie zawsze wprawdzie udaje, jest dzisiaj w modzie. A w ostatnich dniach próbowało jej dwóch jakichś niemczyków w Wiedniu na listonoszu, oba napadali, a potem złapani na gorącym uczynku, jeden drugiego bił i kopał nogami. Sztuczka się jednak nie udała — obydwóch wpakowano do kozy.

My jednak gotowiśmy prawie zaręczyć, że dyplomacya Jańcia będzie miała powodzenie i pomoże mu do wybudowania nowego teatru.

Będąc w Rzymie — nie widzieć papieża, byłoby to rzeczą nie do darowania. Tak samo nie widzieć „Länderbanku", byłoby szpetnie, powracając nad Pełtew. A że w Wiedniu bank ten i jego dzieje są znane już powszechnie, to też nie miałem wiele trudności znaleźć w pierwszym lepszym „Dienstmanie" Cicerona, który mię zaprowadził i opowiedział wszystko jak z książki. Nie myślcie jednak szanowni czytelnicy, aby ten „Dienstman" był taki, jakich widzimy na Maryackim placu. Dienstman wiedeński pokazał mi dyplom na doktora „juris utriusque" — a więc był człowiekiem nie w ciemię bitym.

Wziąwszy dryndę, pojechaliśmy wprost do „Grand hotelu". — Ho! ho! to nie żarty, — ale zanim się miałem czas popatrzeć, mój Dr. Cicerone zaczyna:

„Oto widzisz pan (hrabią mię nie łżył) „Grand Hotel" był zbudowany przez Towarzystwo akcyjne — ale czasy się zmieniają, to też i Grand hotel zachorował na suchoty i — już już miał skonać bez zmartwychwstania. Pan Bóg dał mu jednak na patrona mądrego Jakóba, a ten miał znów in dem Bärenlande, wo der Drache und „Kociuśko" gelebt — kuzyna Dra Arnolda, który był ein grosser polnischer patriot — a ten miał drugiego patriot einen Busenfreund von einem polnischen Grafen. A ten Graf był Excellenz, który miał wielki parowy młyn, a ten młyn chciał już samego grafa zemleć i zjeść.

Raz więc mówi Arnoldzio do Ludwisia:

— „Słuchaj ty Ludwisiu: co tobie jest? — Ciebie głowa boli? Ja ciebie ty wiesz — bardzo kocham, ja ciebie bardzo szanuję. Po co tobie ten ból głowy? — Coś chciał i co ci było potrzebne do honoru, to już masz. Tyś się tak już poświęcał, jak ja sam. Dosyć już tego. Ja ci radzę, pamiętaj o twojem zdrowiu i kuruj się póki czas, aby nie było za późno.

Jak cię kocham Ludwisiu! ja mam takiego doktora, że on nas obydwóch wykuruje i zobaczysz, jaki będziesz wkrótce zdrów.

Otóż Ludwiś wziął na rozum, podał prawicę na znak sojuszu Arnoldziowi i pojechali do Wiednia.

Tam żył posiadający pewną sławę Jakób zwany „mądrym" a duszą i krwią złączony z Dr. Arnoldziem. Jakób mądry należał do wielkiego rodu Gründerów i bywał jenialny. Otóż w jednej z chwil natchnienia, przedstawiła mu się wielka idea fruktyfikacji, zapełnienia Austro-Węgier piórkami i Manną — a siny Dunaj mógłby płynąć mlekiem i miodem. Byłoby to poświęcenie „pro bono publico". Dla siebie zdobył by rezydencyę — godną takiego męża; „Grand Hotel" gründowany i skrachowany, przedstawiał jak na początek „na pierwszy ruf" bogaty materyał — słowem, nawet p. baron Rothschild, gotów dostać ze zazdrości czkawki.

Gdy jednak w najpiękniejszym drzewie są sęki — to i tu się taki znalazł, którego nawet koszerne zęby gründerskie Jakóba mądrego ugryźć nie mogły; — a to właśnie dla tego, że były koszerne, — a Sezam „Societe Generale" niedał się inaczej otworzyć jak na „fein gebildetes" zaklęcie czysto katolickie.

Gdy jednak w naszej erze, nawet dla koszernego Gründera nie przedstawiają się trudności najęcia chociażby twardego katolika, Jakób „mądry" zatelegrafował do kuzynka pod Wawel i kazał szukać prawowiernego katolika. Arnoldzio znalazł Ludwisia — i skłonił go do nowego poświęcenia.

Pokazało się jednak, że aczkolwiek Ludwiś wielce dystyngowany katolik — to kapelan Bontux Arcykapłana Chamborda, który strużuje nad świątynią „Societe Generale" i on tylko wydaje hasło: „Sezamie otwórz się!" — miał już z tak wielu różnorodnemi katolikami do czynienia, że żądał czegoś więcej jak świeckiego stopnia „Excellencyi".

Rada w radę mądry Jakób i Dr. Arnoldzio z Ludwisiem, znaleźli tego kogo szukali. A więc fur! fur! do pewnego źródła uzdrawiającego ciało — i tam bijąc pokłony znaleźli drogę do — pastorału i infuły.

Pastorał i infuła odszukały arcykapłana Chamborda, który już niemiał żadnej wątpliwości w ortodoksję katolicyzmu Ludwisia — „Sezam" w „Societe Generale" otworzył się. Pastorał przytem miał zdobyć wielki objaw uczynku miłosiernego, o którym ani chwili nie wolno wątpić, że był tylko na świętopietrze przeznaczony. Taka jest genesis nowej świątyni przy Ringstrasse nazwanej: „Grand Hotel" — „Länderbank".

Przy oświeceniu bengalskim ogniem, a którego promienie oświetlają nawet idealnie Galicyę z wielkiem Księztwem krakowskim, Zatorem i Oświęcimem, graf gubernator i jego katolicki adjutant recte sekretarz Alf — wyglądają wcale ponętnie. — Inaczej przedstawia się rzecz jednak w oczach chociażby przeciętnego obywatela z nad sinego Dunaju.

Ale „będąc w Rzymie" — wejdźmy do środka świątyni zbawienia i zobaczmy nowego papieża i jego kardynałów. — Wchodzimy więc do Grand hotelu i udajemy się nalewo w korytarz parterowy i odczytujemy tabliczkę nad drzwiami Nr. 3. Gdy nas żaden portier ani lokaj, których nie widać, niezatrzymuje, a Nr. 3 został nam wskazany, pukamy i wchodzimy do przedpokoju. — Przedpokój bardzo dystyngowany. No niedziw, przecież to „Länderbank" a chociaż drzwi oznaczone są tylko Nr. 3. zachowując pierwotną cechę, jako przytulisko tymczasowych i chwilowych lokatorów, ale zawsze to jest siedziba gubernatorska. Na środku stoi długi stół nakryty zielonem suknem, a zanim widzimy bardzo fein ubranego kamerdynera, który z wielką powagą pisze, a przed nim leży obok innych pism najświeższy numer „Dziennika polskiego".

Fiu! fiu! — pomyślałem sobie: a to aż miło; — kamerdyner rodak, oczywiście nie żaden „von Draussen" — bo — nawet człowiek oświecony — czyta Dziennik polski. Przyjął mię bardzo grzecznie, — nawet pomógł zdjąć przyciasnego paletotu.

— „Pan z Galicyi!"

— „Tak jest mój szanowny z Galicyi, chcę się widzieć z gubernatorem.

— „A jaki pan masz interes? — pyta kamerdyner.

— „Chcę z p. gubernatorem osobiście pomówić.

— „Być to wszystko może, ale Jaśnie Wielmożny gubernator jest bardzo zajęty — i liczy się z każdą — minutą.

— „Ależ mój kochany ja w przedpokojach nie zwykłem o sprawach moich mówić.

— „Przepraszam pana — ja jestem pierwszym sekretarzem JW. gubernatora a więc?

W rzeczy samej byłbym się skonfudował bo mając doświadczenie, już sięgałem po papierka, aby do p. kamerdynera wprawniej przemówić. Otóż byłbym sobie dał! Ale któż się mógł spodziewać, że w jednej osobie znajdę kamerdynera i sekretarza.

Po ogólnym węzłowatem oświadczeniu, że chcę tylko jako ex-marszałek powiatowy, złożyć mój hołd uznania — za poświęcenie — pan sekretarz cichutko, na paluszkach, przyłożywszy na chwilkę ucho do podwoi gubernatorskich, otworzył takowe—delikatnie się wsunął, i wkrótce potem niezmarnowawszy więcej czasu, jak gdyby ktoś wypowiedział: „pokornie melduję jaśnie panu p. exmarszałek N. N z Galicyi"— otworzył p. sekretarz drzwi, usunął się na bok, a ja wszedłem.

Wystawcie sobie: zamiast sali audencyonalnej — malutki narożny pokoik. Po złożeniu mej czołobitności, rzuciłem ciekawie wzrokiem na biuro gubernatorskie — ale ku zdziwieniu memu — było tam bardzo mało papierów; kilka gazet i Dziennik polski, a z prawej strony cienki fascykuł z napisem:

600.000 fl. ö. w. Anleihe — für den Landesausschus in Galizien"; a pod tem kilka, „genehmigt" — i podpisów niewyraźnych.

Po lewej stronie także leżało papieru kilka arkuszy z napisem.

Project
zum Ankaufe des Grand-Hotel für den Preis
von 4 milionen fl. ö w.
Graf Louis—Jacob der weise.

napis ten, energiczną ręką przekreślony czerwonym ołówkiem z dopiskiem:

„wird ernstlich untersagt — die Projectanten ins Schwarzebuch eingeschrieben".

Gedel vicegubernator.

Nakoniec znalazła się sposobność rzucić okiem na pewien rachunek, — ale nie znając się na rzeczach fruktyfikacyjnych, przytaczamy tylko liczby.

Herr Jacob 10% vom Reingewinnste des Totalcapitals wo von an:

Bischofstab	500.000	franc.
Graf....	100.000	„
Dr. A..	100.000	„

Niezrozumiałem, bo nierozumiałem co te notatki znaczą, ale mi się żal zrobiło siebie, bo gdybym był poszedł gdzie na jaki fakultet aby słuchać „poświęcenia" i przynajmniej głównych zasad fruktyfikacyi, byłbym człowiekiem. — A tak, byłem prawda marszałkiem powiatowym — i cóż z tego mam?

Żegnając gubernatora spotkałem się oko w oko we drzwiach z Dr. Arnoldziem, który jak mówił mój Dr. Dienstman — jest rzeczywiście kontrolorem gubernatorskim i sekretarsko kamerdynerskim z ramienia mądrego Jakóba.

No, w rzeczy samej niema co mówić, ale ze strony Arnoldzia jest to dowód rzadkiej przyjaźni, że tak czuwa nad nowicyatem pracy i poświęcenia swoich serdecznych przyjaciół

Po powrocie z nad sinego Dunaju zawadziłem znowu o Lwów; — a jako należący przecież do „Towarzystwa" — poszedłem do końskiego kasyna. — Zastałem tam tego i owego; a naturalnie mój przyjaciel hr. Józio był w wybornym humorze i wszystkich bawił dykteryjkami. Tylko jakiś szlagon od gór siedział nasępiony i chmurny: — Hr. Józio porównując losy teatru. — Zestawił nazwisko pewnego Jańcia obok jakiejś olbrzymiej osobistości z ulicy Kopernika.

Szlachcic z pod gór — jakby go tarantula ukąsiła, nuż parskać i fukać — na Józia, jak może obok takiej powagi — stawiać na despekt jakiegoś Jańcia! To obraza honoru — to ubliżenie! — które musi być bezwarunkowo krwią zmyte. Słowem — gruba awantura i niewiedzieć jak się skończy, tym ciekawsza, że olbrzymia powaga z ulicy opernika — nie chce udzielić prokury szlachcicowi z pod gór — tylko w własnej osobie chce zmyć ten despekt z siebie, a gdyby i to niewystarczyło — to gotowa progeniturę swą w duecie postawić na cenzurze.

No! no! — do czego to już przyszło na świecie, kiedy nawet imie jakiegoś Jańcia może podać materyał „als polizeiwidrig" — do sprawy honorowej.

Jak powszechnie wiadomo, Jaśnie Wielmożny Burmistrz stołecznego miasta Lwowa, który już blisko rok cały urzęduje, żył dotychczas z radą miasta — pomimo prawomocnego ślubu, w seperacyi i o małżeństwie tem nie można rzeczywiście było powiedzieć, że: „matrymonium consumatum est." Pan burmistrz spełniał obowiązki swe małżeńskie, z przyzwoitej odległości — z krzesła prezydyalnego. A że szanowny staruszek jak to bywa i nie dowidzi i nie dosłyszy często — przychodziło z tego powodu do staré małżeńskich. Otóż obecnie niezwykle został naród lwowski zaciekawiony, bo p. prezydent postanowił małżonkę swą — Radę miasta z bliska obejrzeć. A więc wziął na odwagę i postanowił otworzyć dziś swe salony.

Grono poważnych członków Rady, dla upamiętnienia tej rozczulającej chwili, postanowiło oblubieńcowi wręczyć stosowny do jego wieku upominek. W tem celu wydelegowano komisję specyalną do składu wyrobów blacharskich i innych p. Leona Bratkowskiego przy placu Maryackim, gdzie takowa zwróciła szczególną uwagę na nader praktyczny sprzęt pokojowy i miała takowy nabyć.

Zaprosiny p. burmistrza przyniosły jemu i p. Wilkowskiemu sekretarzowi wiele kłopotu, bo postawiły ich pomiędzy Scyllą i Harybdą „Lakiernik" — „rymarz" —„Jancio". I znowu „Jancio"—„rymarz" — „lakiernik". — Co tu z tymi fantami zrobić? A nuż jaka awantura itd. Nareszcie postanowiono użyć podwójnych „turniketów" jak to na wystawie krajowej praktykowano. Jednym wchodzić będzie Lakiernik i Rymarz, a drugim Jancio i tak samo wychodził drugą stroną. Bezpieczeństwo ostatniego powierzone ma być p. Prannowi w asystencyi dwóch pompierów w paradzie, którzy będą mieli oprócz tego obowiązek przeprowadzenia delikatnej rewizyi na osobie Jancia, czy nie będzie usiłował przeszwarcować napisanego protestu przeciw petycyi Węgrów, na który ma zamiar zbierać podpisy pomiędzy radnymi.

Honorową straż bezpieczeństwa, powierzono pewnemu członkowi Tow. literac. artystycznego, p. Hilaremu.

Otóż w tym kierunku przewidując Prezydyum rzeczywiste niebezpieczeństwo, obmyśliło energiczne środki.

Pomiędzy publiką zachodzą pewne wątpliwości co do recepcyi prezydyalnej, a mianowicie: czy takową uznać należy za powitalną czy też za pożegnalną.

W każdym razie wartoby się przygotować do kantaty:

„A kiedy odjeżdżasz bywaj zdrów,
„O naszej przyjaźni dobrze mów."

Mybyśmy na ten wypadek głosowali nawet za „fackelzugiem", jeżeli nasi „inaczej myślący" nieby przeciw temu nie mieli.

Kronika.

Uroczystość węgierska w Zurychu. Stowarzyszenie Węgrów w Zurychu, które się składa z 70 członków, obchodziło swoją roczną uroczystość zaczynając rok nowy. Pomiędzy zaproszonymi byli Polacy, z wielkiem współczuciem przyjęci. Uroczystość była bardzo urozmaiconą: ucztą, mowami, toastami muzyką, deklamacyami, przedstawieniem teatralnem i t. d., a wszystko nosiło barwę narodową, patryotyczną. Przemówienie hr Platera po francuzku, na język węgierski przetłumaczone zostało przez jednego z obecnych. — Mówca wyraziwszy, jak dalece miłem jest Polakowi widzieć ten objaw patryotyczny przyjaciół Polski, wspomniał, że dwa lata temu na Zgromadzeniu węgierskim w Zurychu wyraził nadzieję, że w Węgrzech stanie pomnik na cześć jenerała Bema i otwartą zostanie subskrypcya dla jego siostry pani Twardzickiej w Kostromie, wdowie po niedawno zmarłym, zacnym wygnańcu polskim. Nadzieja ta w czyn się zamieniła chlubny dla Węgier, który bardziej jeszcze zapala dwa bratnie narody.

Stowarzyszenie węgierskie reprezentowane było na półwiekowym obchodzie w Rapperswylu; delegaci jego byli tam świadkami współczucia Polaków dla Węgier. — Tu mówca wręczył na pamiątkę prezesowi Towarzystwa medal z „Gwiazdą Wytrwałości", odbity staraniem Zarządu Muzeum Narodowego na cześć powstania listopadowego.

Niech „Gwiazda Wytrwałości" przyświeca obu narodom i prowadzi ich na korzyść Ojczyzny! Nigdy bardziej wytrwałość i hart ducha nie były potrzebniejsze, jak w dzisiejszej epoce nieustannych gwałtów i tryumfu przemocy nad prawem, wśród ogólnego zamętu, gwałconych traktatów i zobowiązań, zniszczonych podwalin i iternacyonalnych stosunków, ogólnej nieufności, złej wiary wyuzdanej i szerzącego się zepsucia.

Moskwa w mongolskiej szkole wychowana, przodkuje w tem dziele zniszczenia wszystkiego co uczciwe, sprawiedliwe i święte. Przyjdzie chwila, w której nadmiar złego zniszczony zostanie, chwila dla Polski i Węgier uświetniających swój oręż w wykonaniu wzniosłego posłannictwa.

Niech ci, którzy do niego będą powołani, dziś w wytrwałej pracy i kształceniu się, gotują żywioły dla tego wielkiego dzieła; — przyszłość bowiem należy do tych, którzy dziś cierpią.

Tu hr. Platter wzniósł toast na cześć coraz większego pobratymstwa pomiędzy Węgrami i Polską, tej przedniej straży wielkiej armii, która w niedległej przyszłości walczyć będzie za wolność i niepodległość.

Jeden z delegatów Towarzystwa politechników polskich w Zurychu, wyraził Węgrom gorące współczucie, wykazawszy, że ono jest w Polsce tradycyjnem.

Uroczystość trwała do późnej nocy i pokrzepiła umysły nadzieją lepszej przyszłości.

Wieniec pamiątkowy, którego wydaniem zajmuje się Zarząd Muzeum Narodowego w Rapperswylu, obejmować będzie nie tylko życiorysy weteranów i wiele rzeczy rzucających światło na powstanie z 1830/31 roku, ale jeszcze obraz wszystkich obchodów półwiekowej rocznicy w Europie i Ameryce. Mowy i prelekcye we Lwowie, które ogłoszone tam być nie mogły, będą się w Wieńcu znajdować. — Przedpłata kosztuje 3 złr.

Towarzystwo dla usunięcia żebractwa, od dnia rozpoczęcia swej działalności t. j. od 5. do 31. grudnia, rozdzieliło pomiędzy ubogich 9841 półkwartowych kubków herbaty z mlekiem lub zupy, 4888 porcyj po 200 gramów chleba, 4953 bułek, 11 strucli i 946 obiadów w taniej kuchni, — zaopatrywało w przeciągu po 394 ubogich dziennie, a przeciętny wydatek dzienny Tow. na zaopatrzenie ubogich wynosił 29 złr. ogółem zaś w ciągu miesiąca grudnia wydało Towarzystwo na zaopatrzenie ubogich kwotę 685 złr.

Natomiast przychody Towarz. dla us. żebr. wynosiły w miesiącu grudniu:

Dochody zwyczajne z wkładek członków złr. 537, — dochody nadzw. z koncertu p. L. Marka 110 złr., z daru komitetu balu szlacheckiego Tow. udzielone przez p. Prezydenta miasta 80 zł. — razem 727 złr.

Z powyższego zestawienia okazuje się, że zwyczajne dochody o wiele nie dorównały wy-

mogom Towarzystwa. Liczba członków Towarz. nie przekroczyła 400, gdy natomiast liczba ubogich wzrosła do 594, z których od Stycznia br. zaopatruje Tow. 460 ubogich dziennie Komitet urządzający Tow. dla us. żebr. odzywa się do ofiarności obywateli, ażeby liczniej do Towarzystwa przystępywać raczyli i umożliwili tem skuteczną działalność Tow. dla usun. żebractwa z ulic miasta i dostatecznego zaopatrzenia tychże.

Oznaki dla członków Tow. na blasze lakierowanej „Opatrzność (z adresem bióra) Ormiańska l. 18." raczą członkowie odebrać w handlu St. Markiewicza lub w biurze Tow. codziennie otwartem od godz. 2. do 3ciej.

Komitet zarządzający.

Powiatowe dyrekcye skarbu otrzymały następujące polecenie od władzy krajowej:

„Kronika „Gazety Narodowej" z 11. b. m. Nr. 284 przynosi wiadomość, że pojawiają się w trafikach galicyjskich zapałki w pudełkach, na których znajdują się wizerunki jenerałów rosyjskich, tekst hymnu rosyjskiego i inne zapiski, wskazujące na to, iż rozpowszechnienie takich pudełek z zapałkami służyć ma propagandzie rosyjskiej.

Zapałki w takich pudełkach mają pochodzić z fabryk Fürtha w Wiedniu i H. Lipschütza w Skolem.

W obec powyższego doniesienia widzi się prezydyum c. k. krajowej dyrekcyi skarbowej spowodowanem, zawezwać pana, ażebyś wydając zakaz utrzymania tak w hurtowniach, jakoteż i w trafikach, zapałek w pudełkach o wyżej wymienionych etykietach, zarządził bezzwłocznie zwykłą rewizyę wszystkich w tutejszym okręgu skarbowym znajdujących się hurtowni i trafik i polecił organom do tego przeznaczonym, ażeby przy tej sposobności ściśle śledzili za wyż opisanemi pudełkami z zapałkami i wszystkim hurtownikom, tudzież trafikantom zakomunikowali rzeczony zakaz, z tem wyraźnem zagrożeniem, że wszelkie wykroczenie przeciw temu zakazowi pociągnie za sobą w myśl obowiązujących przepisów o sprzedaży tytoniu wypowiedzenie uprawnienia do tejże sprzedaży, a względnie bezzwłoczne usunięcie od sprzedaży tytoniu.

Organa podwładne winne na przyszłość w dotyczących raportach o rewizyi hurtowni i trafik każdym razem uczynić krótką wzmiankę, czy i w których hurtowniach, lub trafikach pomimo wydanego zakazu znaleźli przy rewizyi przedsiębranej pudełka z zapałkami o wyżej wspomnianych etykietach, a obowiązkiem powiatowej dyrekcyi skarbu będzie dotyczące raporty dokładnie trutynować, w danym razie użyć przeciw nieposłusznym hurtownikom lub trafikantom środków na wykroczenie przeciw wydanemu zakazowi zagrożonych i o każdym takim wypadku tutaj donieść."

Przewodnik przemysłowo-handlowy po Lwowie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny J. N. z Oleksowa Gniewosz. Z drukarni Anny Wajdowicz (pt. Poremby), Rynek l. 9.

Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego.